

Teksty Drugie 1993, 4-5-6, s. 70-80



Strategia pszczoły. Żmichowska wobec Hoffmanowej

Grażyna Borkowska

Grażyna Borkowska

Strategia pszczoły. Żmichowska wobec Hoffmanowej

Żmichowska w roli wydawcy

Redaktorką wydawanych w Warszawie w latach 1875–1877 *Dziel* Klementyny z Tańskich Hoffmanowej była Narcyza Żmichowska. Zarobiwszy trochę grosza tłumaczeniem *Dziejów Anglii* Macaulaya, rozpoczęła nową pracę. Jak powiada Chmielowski, powierzonym sobie zadaniem zajęła się „gorliwie”.¹ W stosunku do poprzednich edycji zaproponowała daleko idące zmiany²: nowy układ tekstów, przypisy, wstępy, komentarze.

Wielu sugestii wydawca w ogóle nie uwzględnił, przyprawiając Żmichowską o ból głowy. Niektóre zmiany wprowadzono, narażając się opinii publicznej, która — jeśli wierzyć publicystom konserwatywnej i klerykałnej „Kroniki Rodzinnej” — wolała układ tradycyjny, zachęcający raczej do czytania Skargi, a nie Jeża i Orzeszkowej.³

¹ N. Żmichowska *Pisma*, wstęp P. Chmielowski, Warszawa 1885, t. 1, s. XLV.

² Omawia je wyczerpująco Marian Stępień w monografii *Narcyza Żmichowska*, Warszawa 1968 oraz w artykule *Ze studiów nad Narcyzą Żmichowską*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie” z. 5, dział „Filologia” z. 9.

³ Zob. „Kronika Rodzinna” 1877 nr 4, s. 63–64.

Spośród różnych komentarzy Żmichowskiej do wydawanych przez nią tytułów jedna wypowiedź zasługuje na szczególną uwagę. Jest to — zamieszczone w tomie 8 *Dziel — Slovo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, stustronicowy esej krytyczny, nie wiadomo — pamflet czy panegiryk, arcydzieło stylu polemicznego, tekst o nienagannej formie i zaskakującej treści. Zatruty owoc, koń trojański, „balsam i trucizna”.

Bez precedensu

Esej Żmichowskiej tworzy w polskiej literaturze sytuację bez precedensu. Przyjmuje się bowiem, że nowa edycja jakiegokolwiek dzieła jest bezsprzecznym potwierdzeniem jego wartości. W przypadku wydawania dzieł zebranych założenie to jest jeszcze mocniejsze. Zakłada się także, że wydawca (redaktor merytoryczny) prezentuje dzieło nowemu odbiorcy w jak najkorzystniejszej formie.⁴ Krytycyzm i dystans wobec edycji jest pożądanym, o ile nie podważa obu przesłanek i nie przekracza granic lojalności.

Żmichowska te granice, jak się zdaje, przekroczyła. To, że jej *Slovo wstępne* ukazało się drukiem jako niewinna zapowiedź kolejnego tomu *Dziel Hoffmanowej*, należy uznać za genialne nadużycie, niewiarygodny skandal lub kompletną pomyłkę. A jednak stało się. *Dzieła Hoffmanowej*, wtedy poważane i uznane, poszły w świat ze skazą. Żmichowska naznaczyła je swoim sarkazmem, ostemplowała ironią i drwiną. Ten szczególny przypadek nie miał prawa się zdarzyć. Przecież żaden zdrowy na umyśle wydawca nie powinien dopuścić do podobnego skandalu. Dopuszczał. Przecież czytelnicy powinni głośno protestować. Nie protestowali. Zaledwie w kilku recenzjach zauważono, że esej Żmichowskiej jest nazbyt krytyczny wobec książek Hoffmanowej.⁵ Ale sama zbrodnia podważenia autorytetu pozostała nieodkryta, jak zbrodnia doskonała.

⁴ Chyba że idzie o dzieła tak szczególne jak *Mein Kampf* czy *Protokoły mędrców Syjonu*. Dodajmy przy okazji, że życzliwe zainteresowanie tekstem zwyczajowo zachowuje także jego tłumacz. Ma on jednak większe pole manewru wobec dzieła niż odpowiedzialny edytor. Niechęć tłumacza do przekładanego tekstu mniej dziwi, choć dziwi. Ostatnio doznałam zmieszania, czytając lekceważący komentarz Klary Kopcińskiej do tłumaczonego przez nią fragmentu powieści *Mesjasz ze Sztokholmu* Cynthii Ozick, „Kresy” 1993 nr 13 [zima].

⁵ Zob. M. Ilnicka *Narcyza Żmichowska*, „Bluszcz” 1877 nr 4–16.

Tło

W tym samym roku 1819 dzieją się sprawy ważne z punktu widzenia dalszych wypadków: przychodzi na świat Narcyza Żmichowska, a Klementyna z Tańskich Hoffmanowa wydaje swe pierwsze głośne dzieło dydaktyczne *Pamiętkę po dobrej matce*. Jest zatem między pisarkami różnica pokoleniowa. Poza metryką dzieli je jednak coś więcej.

Podkreślany często przez Żmichowską arystokratyzm Hoffmanowej nie oznacza wcale luksusów i dostatniego dzieciństwa. Przeciwnie, jak pisze Chmielowski: „niepomyślne były warunki, wśród których urodziła się i kształciła się najznakomitsza autorka nasza dla dzieci pisząca”.⁶ Ojciec Klementyny, Ignacy Tański, „literat niewielkiego talentu”, dzierżawił skromny majątek, nie przynoszący dochodu. Małżonkowie nie byli w stanie utrzymać swoich dzieci, które chowały się u obcych. Dopiero po śmierci ojca Klementyna zamieszkała w Warszawie razem z matką i siostrami. Ich budżet ratowała pensja otrzymywana od Czartoryskich. Tułaczka i ubogie dzieciństwo Hoffmanowej przypominało trochę sieroce lata Żmichowskiej, wychowywanej po śmierci rodziców u dalszych krewnych. Ale na tym podobieństwa się kończą. Los staje się dla Hoffmanowej łaskawszy. Wychodzi za mąż (ten fakt na pewno Żmichowskiej nie porusza, jako osoba o odmiennych inklinacjach seksualnych ma inny kłopot: stara się małżeństwa uniknąć⁷).

Z czasem biografie obu pisarek zaczną się jeszcze wyraźniej różnić. Klementyna Hoffmanowa staje się znaną osobistością o niepodważalnym autorytecie. W roku 1827 niewiele brakuje, aby została członkiem elitarnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.⁸ Ostatecznie kandydatura pierwszej kobiety ubiegającej się o zaszczyty naukowe zostaje odrzucona.

⁶ P. Chmielowski *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny (z portretem Klementyny Hoffmanowej)*, Petersburg 1898, s. 1.

⁷ Niektórzy mają jej to za złe. Przedwojenny krytyk, Czesław Latawiec, nazwie upór Żmichowskiej „półświadomą, adlerowską metodą uchylania się od funkcji swej płci” (por. Cz. Latawiec *Cyprian Kamil Norwid i jego czasy. Pierwsze dziesięciolecie twórczości Norwida. I. Inwalida intencji — Szaman i jego uczeń — Biała tragedia Norwida*, Poznań 1938, s. 84).

⁸ Całą sprawę referuje Aleksander Kraushar w artykule *Kandydatura panny Klementyny Tańskiego do Byłego Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (1927), „Tygodnik Ilustrowany” 1901 nr 49.

Uznana autorka ma już jednak w tym czasie i prestiżową posadę wizytatora szkolnego, i niezłą pensję.

Żmichowska poza gronem oddanych przyjaciół nie ma nic. Pozbawiona stałych dochodów żyje przy rodzinie. Sława towarzysząca debiutanckim poematom przygasa, pobudzona nieco chwilowym powodzeniem *Poganki*. Ale wobec tej powieści, a szczególnie wobec następnych dzieł Żmichowskiej krytyka jest trochę bezradna. Książki są piękne, ale trudno uchwycić ich sens. Są piękne i na pozór błahe, puste. *Listów* natomiast publiczność znać nie może i nie zna. Wspaniałe eseistyczno-publicystyczne pióro Żmichowskiej pracuje na razie dla przyjaciół, nie dla wszystkich.

Działalność konspiracyjna, której poświęciła lata życia, też idzie trochę na marne. Raz — z powodów oczywistych (wykrycie „spisku”, aresztowanie, więzienie, rozpad dawnych więzi). Dwa — ponieważ Żmichowska przestaje w nią wierzyć.⁹

Mistrzynie i uczennica

Żmichowska poznała Hoffmanową osobiście. Przez jakiś czas należała do grona jej uczennic. Nie były to dobre wspomnienia. O autorce *Pamiętki* pisała:

Młode serca odczuwały w jej sercu brak przychylniej życzliwości; nie miała słowa zachęty dla mniej zdolnych, ani uśmiechu zadowolenia dla pojętniejszych. Obchodziła się ze wszystkimi grzecznie, pisała swoje *rozdziały* sumiennie, ale nie mogła się rozstać z tą myślą, że ma do czynienia z uzurpatorkami cudzych miejsc i cudzego dobra.¹⁰

Były zatem jakieś animozje osobiste, ale na pewno nie one zdecydowały o zanegowaniu pedagogicznych dokonań Hoffmanowej. Zresztą ten wątek personalny jest w wywodzie Żmichowskiej najstarszy i nie trzyma się faktów. Dziewczęta z takim pochodzeniem, jakie miała Żmichowska, niekoniecznie musiały się wydawać Hoffmanowej „uzurpatorkami cudzych miejsc i cudzego dobra”. Sama przecież wywodziła się z rodziny zubożałej i podupadłej. Należałoby zatem radykalnie oddzielić teorie

⁹ O stosunku do działań konspiracyjnych, o rozczarowaniu konspiracją i odejściu od konspiracyjnych metod pracy pisze Żmichowska w *Listach. Do rodziny i przyjaciół*, Kraków 1885, t. 2, s. 28 i następne.

¹⁰ Cyt. za: Żmichowska *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, w teście: *Pisma*, Warszawa 1886, t. 5, s. 546–547. Wszystkie cytaty pochodzące z tego eseju będą przytaczać według wyżej wymienionego wydania, zaznaczając w tekście skrótem S.

Hoffmanowej od jej własnej praktyki pedagogicznej, której być może nie umiała sprostać. Żmichowska w zasadzie postuluje taki rozdział (pisanie i wychowanie „są to dwie zupełnie różne między sobą zdolności” — *S*, s. 551), ale temperament ją ponosi i czasami nie umie się pohamować.

Jeśli poruszamy personalia, to przy odrobinie obiektywizmu trzeba by zapytać nie tylko o to, jak Żmichowska widziała swą nauczycielkę, ale także o to, jak nauczycielka Hoffmanowa widziała swą uczennicę Żmichowską. I mógłby zrobić się kłopot. Ponieważ Narcyza miała zadatki na klasowego potwora: biedna, brzydka, nieszczęśliwa, osierocona, a przy tym fenomenalnie inteligentna, uzdolniona, uparta, czytana, odważna. Hoffmanowa mogłaby też nie pamiętać jej wcale, jeśli naprawdę miała tę „maleńką słabostkę do pięknych uczennic” (*S*, s. 549) i jeśli naprawdę faworyzowała dziewczynki najlepiej urodzone.

Nie ma w takich domysłach niczego pewnego. Na przykład Maria Ilnicka odpiera zarzuty Żmichowskiej skierowane pod adresem nauczycielskiej misji Klementyny Hoffmanowej, powołując się na inne świadectwa pamięci.¹¹

Porzućmy ten wątek.

Rozsupływanie

Na pewno *Słowa przedwstępnego...* nie podyktowała Żmichowskiej osobista niechęć do Klementyny Hoffmanowej. Chodziło o coś znacznie poważniejszego niż złe wspomnienia.

Hoffmanową na szczyty sławy wyniosły książki dydaktyczne, przywoływana już *Pamiętka po dobrej matce*, *Amelia matką*, *O powinnościach kobiety*, *Listy matki o wychowaniu córek swoich*. Rewelacją było to, że Hoffmanowa zajmowała się w nich sprawą edukacji i wychowania młodych kobiet. Według Żmichowskiej była to główna, jeśli nie jedyna zaleta omawianych dzieł.

Poza tym Żmichowska miała same zastrzeżenia. W *Słowie przedwstępnym...* wyluszczała zarzuty, nie mówiąc jednak o wszystkim wprost. Kiedy zastanowimy się dobrze nad jej pseudopochwałami, uderzy nas ich dwuznaczność. Przyznaje, że dzieła i nazwisko Hoffmanowej są popularne, ale zaraz wtrąca:

¹¹ M. Ilnicka, op. cit.

Dość często jeszcze spotykają się te książki po różnych bibliotekach domowych, ale zdaje się, że stoją na półkach dla kompletu w zbiorze tomów, a nie przechodzą z nich jakoś dla pożytku w ręce swoich właścicielek, odgrywają rolę poważnych zabytków przez ogół mniej lub więcej szanowanych, lecz z bezpośredniego użycia wykluczonych i szczególnie od lat kilkunastu na zapomnienie skazanych [S, s. 405–406].

Porównuje Żmichowska *Pamiętkę po dobrej matce z Emilem* Jeana Jacquesa Rousseau, i natychmiast porównanie to osłabia dociekliwym spostrzeżeniem:

Russo natychmiast prawie po ogłoszeniu *Emila* spotkał zawziętych nieprzyjaciół i teraz jeszcze surową spotyka krytykę. *Pamiętka* od razu zjednała swej autorce współczucie kraju całego, a jej krytyki, również jak i krytyki wszystkich innych, zwłaszcza dydaktycznych dzieł pani Hoffmanowej, nigdy i nigdzie czytać nam się nie zdarzyło. Słyszeliśmy głosy niezadowolenia, lecz te zwykle poprzestawały na wypowiedzeniu osobistego przekonania w dysputach lub pogadankach bawialnego pokoju. Każde jawne, drukowane słowo było zawsze słowem pochwały, czci i uznania, szczególnie ze strony kobiet [S, s. 490–491].

Czym Hoffmanowa tak skutecznie potrafiła rozbroić krytykę, jakie wartości jej dzieła odbierały ludziom mowę? Po pierwsze, powiada Żmichowska, sprzyjał jej moment. Debiutowała w czasach kompletnej posuchy intelektualnej, kiedy lada szmer dochodzący ze sfer artystycznych wydawał się gromem („Bardzo maluczkie rzeczy bardzo wielką na siebie zwracały uwagę, dostarczały przedmiotu do rozpraw najwykwintniejszym salonom stolicy, ważyły szalę powodzenia pism periodycznych” — S, s. 492).

Po wtóre, z dyplomatyczną zręcznością utrzymywała swe dzieło na poziomie ogólników, prawd codziennych, nie wymagających od czytelnika żadnego wysiłku i żadnego ryzyka. Mówiła to, o czym mówili wszyscy wokół. Jeśli nawet w jej dziełach pojawiała się jakaś prawda nietradycyjna, autorka umiała ją doskonale wpasować w spokojny ton swego wywodu. Była według Żmichowskiej mistrzynią komunałów, autorką idealnie realizującą oczekiwania mało wyrobionego odbiorcy i jego lustrzanym odbiciem.

Rozsupływania ciąg dalszy

Żmichowska dostrzegała w dydaktycznych książkach Hoffmanowej bezkrytyczny tradycjonalizm, powierzchowność sądów, uleganie autorytetom i stereotypowemu myśleniu. Młoda Polka wychowana według wzoru zaczerpniętego z *Pamiętki* była cichą, pobożną

kobietą, dysponującą niewielkim kapitałem wiedzy i skromnym zakresem praw i obowiązków obywatelskich. Jej niższość wobec męża była oczywistością wielokrotnie podkreślaną. Nie wchodziła w grę także twórczość własna. Energia młodych Polek miała wyładowywać się w domu, na zajęciach gospodarskich, wychowywaniu dzieci i umilaniu życia mężowi. A przecież sama Żmichowska była dowodem, że świat się zmienił, że nie można, nawet gdyby się chciało, żyć tak, jak żyło się dawniej: „W świecie otwierającym się przed nimi [tj. dziewczętami] zabrakło nagle głównego ze świata pani Hoffmanowej czynnika: zabrakło wyższości męskiej” (S, s. 553).

Teorie Klementyny Hoffmanowej straciły swój punkt oparcia, oś wokół której obracało się jej myślenie. Iluzja prysła:

Przez całe dwa środkowe dziesiątki bieżącego stulecia, mimo uroczystych zapewnień panny Tańskiej, w kółkach towarzyskich wcale nie było widać, żeby który z panów gotował się „krew swoją na placu boju przelewać”, żeby zdolnym był „mądre pisać ustawy, pilnować ich wykonania, kraje podbijać, wznosić, bronić i rządzić nimi” [S, s. 553].

W czterdziestych i pięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia środowisko polskich ziemian i rodzimej szlachty było mocno przerzedzone; brakowało w nim wartościowych mężczyzn. Natomiast

co krok spotykało się próżniaka, nieuka, dandysa, na którego utrzymanie rodzina musiała pracować, który bardzo szkodził dobru ogółu, psuł porządek, sam wiele niesprawiedliwości popełniał, a wcale się nie troszczył o stan współbraci swoich i wszelkie tego rodzaju zachcianki niemilosiernie chlostał dowcipem, jeśli go miał choć trochę w najlichszym gatunku, obelgą, jeśli mu nawet najlichszego brakowało dowcipu [S, s. 554].

Pokolenie Żmichowskiej nie patrzyło biernie na to gaśnięcie męskich autorytetów. Po raz pierwszy w historii kobiety podejmowały się ról zarezerwowanych dla płci przeciwnej; pracowały nad swym wykształceniem, oddawały się pracy literackiej, nauczycielskiej, publicystycznej. Rodzina przestała być dla nich powinnością i fetyszem.

Tadeusz Boy-Żeleński pisze, powołując się na spostrzeżenia Chmielowskiego, że konsekwencją powstań musiał być matriarchat.¹² Walka zebrała wśród mężczyzn ciężkie żniwo. Najlepsi i najodważniejsi wzięli w niej udział i ponieśli konsekwencje: zginęli, trafili do więzień, poszli na zesłanie lub w pośpiechu emigrowali, tak jak np. brat Narcyzy — Erazm Żmichowski.

¹² T. Boy-Żeleński *Pisma*, t. 3: *Żmichowska*, Warszawa 1956, s. 214 i następne.

Amazonki

Spustoszony świat kobiety zagospodarowały od nowa. Niektóre z nich wybrały izolację od mężczyzn, jak Amazonki.

Te Amazonki miały rozmaite kategorie. Najszlachetniejsze i w istocie niepospolite to entuzjastki, bledszym ich odbiciem są emancypantki, a światową ich parodią — Iwice, które wzięły z nich najbardziej zewnętrzne cechy: palenie cygar, krótkie włosy, swobodę w wypowiedaniu sądów, itd.¹³

Założone przez Żmichowską Koło Entuzjastek stanowiło taki ul, w którym bez przerwy wrzała praca — literacka, pedagogiczna, intelektualna, konspiracyjna. Narcyza pełniła w nim rolę szczególną — była niekwestionowaną Królową Pszczół.¹⁴ Nawet siedząc w lubelskim więzieniu pozostała dla swych przyjaciółek istotną podporą. Była też, jak wiadomo, nieprzeciętną autorką, która co parę lat ogłaszała drukiem jakiś drobiaz wart co najmniej uwagi. Prowadziła bogatą korespondencję; jej listy to wspaniałe eseje o zacięciu socjo-politycznym, a zarazem publicystyka najwyższego lotu.

O takich kobietach — zdolnych, samodzielnych, twórczych lub tylko zmuszonych do samodzielności — dzieła Hoffmanowej nie wspominają. Przeciwnie, autorka *Pamiętki* krytykuje tzw. emancypantki za odstępianie od pożądanego wzorca wychowawczego.

Oburzona Żmichowska pisze:

Niejedna też z oskarżonych wielką miała ochotę stanąć wraz z panią Hoffmanową przed kratkami sądu przysięgłych i wzajemnie ją oskarżyć, że los i dusze kobiety zdała na władzę męskiego rozumu, a nic nie obmyśliła dla tych, co same przez świat iść będą musiały, same bez ojca, bez brata, bez męża, lub co gorzej, w sierocy lub wdowiej żałobie, z drobnym rodzeństwem, z gromadką własnych dzieci, u skraju czarnej szaty: jej zawieszonych, lub co najgorzej, gdy iść będą musiały przy boku niedołęznego ojca, marnotrawnego brata, zupełnie właśnie na rozumie upośledzonego męża? [S, s. 571]

Rozstajne drogi

Dydaktyczne dzieła Hoffmanowej rekonstruowały wzór życia w warunkach pełnej stabilizacji politycznej, społecznej, obyczajowej. Rodzinie patriarchalnej, zdominowanej przez autorytet

¹³ Tamże, s. 215.

¹⁴ Określenie to zawdzięczam nie własnej egzaltacji, lecz Boyowi (tamże).

ojca, religijnej i pobożnej, żadne teorie wychowawcze nie są potrzebne. Wystarczało zwykłe naśladownictwo zachowań rodzicielskich.

Ale z pewnością rozsądnych wskazówek oczekiwały te kobiety, które rodzin z wyboru lub z konieczności nie miały, które „stanęły na rozstajnych drogach między zrzeczeniem się wszelkiej umysłowej samoistności a gorszym od swawoli nadużyciem” (S, s. 570). Te potrzebowały choćby najdelikatniejszego wytyczenia granic wolności.

Żmichowska była świadoma wszystkich błędów popełnianych przez młode polskie emancypantki. Były zbyt szczerze, zbyt pryncypialne, zbyt otwarte. Nie kryły swych przekonań na temat mężczyzn i małżeństwa; niektóre idąc za głosem serca i rozumu decydowały się na rozwód z niekochanymi i niekochającymi mężami. Inne, mniej poważne, afiszowały się z niewinnymi atrybutami swej wolności — cygarem, krótką fryzurą, męskim frakiem, skórzanym paskiem lub — o zgrozo! — „kortowym gładkim szlafrocikiem bez fałdów”.

Te gesty, błahe w gruncie rzeczy, fatalnie zaważyły na społecznym wizerunku emancypantek. Nikt jednak im nie powiedział, jak należy się zachować, czego się trzymać, czego zaś za wszelką cenę unikać. W tej kwestii milczeli wszyscy wokół, milczała i Hoffmanowa.

Jej wszechświat

Hoffmanowa zdaje się nie dostrzegać zmian, jakie kształtują egzystencję jej potencjalnych czytelniczek. Faworyzuje rodzinę patriarchalną, która w Polsce traci ostatecznie rację bytu w latach czterdziestych ubiegłego stulecia, a i wcześniej chwije się pod naporem różnych okoliczności, np. historycznych. Żmichowska sugeruje, że to nie jest przeoczenie, lecz zdrada. Mając przed sobą konkretny wybór, Hoffmanowa przyjmuje rolę wdzięczniejszą do zagrania: staje się apologetką patriarchalnego tradycjonalizmu, filarem zdrowej, konserwatywnej zbiorowości.

Emancypacyjny ruch kobiet, podobnie jak wszystkie inne zmiany i migracje popowstaniowe (np. w górę i w dół drabiny społecznej), ustawi na marginesie swych zainteresowań. We wszechświecie Hoffmanowej rodzina patriarchalna jest elementem stałym i najjaśniejszym świecącym. Pisarka będzie krążyć wokół tego słońca.

Taki wybór może dziwić. Przecież sama Hoffmanowa jest jak gdyby (*excusez le mot!*) emancypantką. Decyduje się na pracę pisarską, i to

raczej późniejsze małżeństwo, które zresztą niczego nie zmienia w jej zajęciach, ma charakter szczęśliwego przypadku, zbiegu okoliczności. Żmichowska w każdym razie próbuje udawać zdziwienie.

Pragnienie niezawisłości wewnętrznej i zewnętrznej grzechem nazwała, a przecież sama panna Tańska wyrzekła się dla niej ofiarowanego jej miejsca z sutą płacą, ze zbytkownymi wygodami i z zapewnionym funduszem [S, s. 572].

Hoffmanowa mogła dla swego pisarstwa poświęcić rządową pensję, nie mogła natomiast poświęcić swej pozycji i sławy. Przyznaje kobietom te prawa, które miały od dawna, zamykając oczy na aktualne potrzeby i osiągnięcia, na trudny proces wchodzenia w życie publiczne.

Jest tu rzeczywiście jakieś małe oszustwo. Rozdrażnienie Żmichowskiej zaczynamy rozumieć. Hoffmanowa korzysta ze sławy pierwszej polskiej autorki (feministycznej), będąc w gruncie rzeczy ostoją patriarchy (nawiasem mówiąc, słabego i podmywanego przez historyczne fale).

Strategia pszczoły

Pozostaje tylko pytanie, jak tę sytuację wyjaśnić, jakimi słowami krytykować osobę powszechnie szanowaną (także przez grono zdezorientowanych kobiet), jak podważać wartość dzieła, które było całymi latami przeceniane.

W połowie lat siedemdziesiątych Żmichowską otacza pewna sława, której nie można jednak porównywać z pozycją, jaką miała i ma Hoffmanowa. Autorka *Pamiętki* występuje jako klasyk polskiej literatury pedagogicznej, niekwestionowany autorytet moralny. Narcyza Żmichowska jest natomiast postacią kontrowersyjną (nawet nekrologi zachowują ton rezerwy wobec pisarki).¹⁵

Jeśli doszłoby do otwartego starcia, nie ma wątpliwości, komu uwierzyłby świat. I taki świat także zasłużył na to, aby z niego zakpić.

Edycja *Dzieł* Hoffmanowej stwarza niepowtarzalną okazję do skrytykowania jej postawy i poglądów. Żmichowska może być spokojna: ślepe uznanie dla Klementyny Tańskiej daje gwarancję powodzenia. Niewielu czytelników dostrzeże w eseju na temat Hoffmanowej tkwiące w nim — żądło. A jeśli nawet dostrzeże, to przemilczy. *Noblesse oblige*. Żmichowska podważa dzieło Hoffmanowej licząc być może w przyszłości

¹⁵ Zob. np. anonimowe *Wspomnienie o Narcyzie Żmichowskiej*, „Kronika Rodzinna” nr 2.

na jakiś skutek, a jej samej nie szczędzi przytyków, których słuszności nie próbujemy nawet dociekać. Nazywa ją „dworaczką”, „arystokratką”, „krzewicielką banałów i pospolitości”. O stosunku Hoffmanowej do ludzi niżej urodzonych pisze z irytacją: „Tylko że wnuczce mieszczańska–doktora, córce puławskiego oficjalisty do arystokracji zbyt daleko jeszcze, więc jest tymczasem nałogiem dworactwa, schlebieniem wielkopańskim opiniom” (*S*, s. 572).

Bardzo kąśliwa bywa Żmichowska. Ale mówiąc, że stosuje ona wobec Hoffmanowej strategię pszczoły (tj. bolesne ukąszenia), mieliśmy na względzie także szerszą charakterystykę jej postawy wobec życia i pisarstwa.

Żmichowska ma swój sąd na temat kobiet–autorek, kobiet oddanych pracy przekraczającej progi domowe. „W każdym czasopiśmie, w mnóstwie książek, komedii, karykatur spotykamy się z dowodami wypowiedzianej tym kobietom wojny” (*S*, s. 550). Wojna ta toczy się bez względu na przedmiot kobiecej aktywności.

Są jeszcze może osoby, które pamiętają, jak pewna obywatelka w najlepszej wierze rozповідаła, że bratowa pani Eleonory Ziemięckiej dostała pomieszania zmysłów, bo u siebie na wsi założyła szkółkę i po całych dniach z dziećmiakami sylabizuje, albo po chałupach się włóczy i chorym babom lekarstwa roznosi. Dość liczne było grono słuchających, a nikt się wyliczeniem tak osobliwych symptomów psychiatrycznych nie zdziwił

— konkluduje Żmichowska (*S*, s. 564).

Publiczna działalność kobiet budzi silny opór. Jest postrzegana jako ostre przekroczenie granic wyznaczonych przez naturę i społeczeństwo. W pokoleniu Żmichowskiej ujawniony feminizm (niekomercyjny i nieprzekupny) skazywał co najmniej na kłopoty i osobiste klęski. Żmichowska doświadczała ich na co dzień. Dlatego entomologiczna metafora pszczoły — kłującej bolesnie, ale i ginącej od tych ukłuc — jest zupełnie na miejscu.